

Nr 7/2002 – Wydanie specjalne

Kerygmat



BIULETYN WSPÓLNOTY CHRYSYTA ZMARTWYCHWSTAŁEGO „GALILEA”



**MICHELL MORAN
W „GALILEI”**



**TEKSTY
KONFERENCJI
WYGŁOSZONYCH
PRZEZ
MICHELL MORAN**

**W TRAKCIE
II ZJAZDU
RODZINNEGO
WSPÓLNOTY
„GALILEA”
STRYSZAWA
5-6 LIPIEC 2002**

Publikacja za zgodą Michell Moran.
Teksty są skróconą wersją zapisu
cyfrowego.
Tytuły pochodzą od redakcji.

Zdjęcia:
GALILEA
oraz Mirosław Ciuraszkiewicz

KONFERENCJA 1

CHCĘ... WSZYSTKO

Odkąd przyjechałam do Stryszawy, pytałam Pana o Słowo dla Waszej wspólnoty i myślę, że dzisiejszego poranka Pan dał mi je. On dziś mówi nam dwie rzeczy.

Po pierwsze nakłania nas abyśmy wyczekiwali, wyszukiwali i wypatrywali obecności Chrystusa pośród nas. W tradycji monastycznej istnieje zasada, że zakonnicy uznają obecność Chrystusa w drugiej osobie, mijając się na dziedzińcach klasztornych, oddając sobie pokłon. Jest to uznanie godności, którą ma każda osoba w Chrystusie, ale również uznanie, że Chrystus przez Moc Ducha Świętego mieszka w nas i w ten sposób stajemy się żywymi, chodzącymi tabernakulami. Starajmy się więc z pełnym poszanowaniem przyjmować obecność Chrystusa w sobie nawzajem.

Po drugie Bóg pragnie abyśmy strzepnęli z siebie to, co nie pochodzi od Niego, co nie jest Jego Natury. Mówi o tym św. Paweł w Liście do Hebrajczyków, zachęcając aby strząsnąć z siebie wszystko, szczególnie grzech, który nieustannie Ignie do nas. Mam takie przecucie, że Panu Bogu nie chodzi tylko o grzech. On pragnie abyśmy strzepnęli z siebie wszystkie te rzeczy, które gdzieś się do nas poprzyczepiały, gdzieś przyłgnęły do nas i powstrzymują nas przed pójściem jeszcze mocniej za Chrystusem.

Dla wielu z was to otrząśnięcie się będzie prostą sprawą, podobną do wytarcia obuwia przed wejściem do pomieszczenia. Jednak dla niektórych może to wiązać się z dużym wyzwaniem, gdyż trzeba będzie pozwolić odejść tym sprawom, z którymi się już dobrze i wygodnie czujemy, ale które nie pozwalają nam pójść w postępujący sposób za Chrystusem.

Jesteśmy ludźmi, którzy mają swoją historię. Także wasza wspólnota ma swoją historię i jest naprawdę niezwykle ważne żeby przypominać sobie o tym, co Chrystus dla was uczynił. Jedną z rzeczy, którą ludzie Starego Testamentu nieustannie czynili, było ciągle przywoływanie tych sytuacji z przeszłości, w których Bóg zadziałał, zainterweniował w ich życiu. Myślę, że jest bardzo ważne, aby to czynić. Nie dlatego abyśmy rozpamiętywali przeszłość, ale po to, abyśmy byli cały czas odnawiani.

Jeżeli ciągle na świeżo masz w pamięci te momenty, w których Bóg działał w twoim życiu, kiedy masz ciągle żywy związek z twoją historią, to jest ci o wiele łatwiej ogarnąć sytuacje, które dzieją się w chwili obecnej i lepiej zrozumiesz to, co Bóg czyni teraz. On cały czas pracuje, wykonując nowe rzeczy dla nas i my musimy być otwarci na przyjęcie ich. W ten sposób będziemy odnawiali relację z Bogiem, nasze wzajemne relacje, ale również nasze zobowiązania względem wspólnoty. Ufam, że dzięki temu będziemy wzrastać.

W życiu chrześcijańskim istnieją dwie możliwości, przez które można wzrastać: albo jesteś pochłonięty wzrostem, albo jesteś pochłonięty umieraniem. Są to dwie możliwości dynamiczne i nie ma momentu czy punktu, w którym zatrzymujesz się i nic się nie dzieje. Życie chrześcijańskie ma w sobie ładunek dynamizmu i nie możemy pozostać statyczni.

Mam chrześniaka, nazywa się Jakub i kiedy był małym chłopczykiem lubił kiedy go zabierałam na pływalnię. Obserwowałam go z brzegu, gdyż sama nie potrafię dobrze pływać. Kiedy Jakub miał około pięciu lat przekonywał mnie, że bardzo dobrze pływa. W rzeczywistości jednak stał sobie bezpiecznie po dnie basenu ale udawał, że pływa. Myślę, że my w naszym życiu chrześcijańskim czasami postępujemy dokładnie tak jak on. Wykonujemy wszystkie właściwe ruchy rękoma, ale cały czas chcemy mieć kontrolę i grunt pod stopami.

Następnym krokiem w karierze pływackiej mojego chrześniaka był etap, kiedy już odrywał stopy od dna basenu, ale jeszcze nie potrafił przemieszczać się w wodzie do przodu. Podnosił stopy, ale ciągle stawał je z powrotem na dnie. Kosztowało go to mnóstwo energii, wykonywał mnóstwo czynności, ale nie przesunął się, nie płynął. Znowu sobie myślę, że my często zachowujemy się podobnie. Wykonujemy mnóstwo czynności, stopy odrywamy od dna, ale co chwila one z powrotem tam lądują. Możemy nawet zaangażować się w wiele aktywności pracując dla Pana, ale tak naprawdę, to będziemy jedynie marnować mnóstwo energii i nie będziemy płynąć.

W tych dniach Bóg chce abyśmy pływali pewniej i zaczęli przesuwać się do przodu. Jest to czas zachęcania i mam nadzieję, że będziemy się zachęcać nawzajem. Są to również dni wyzwania. Nie przyjechalibyśmy tutaj na wakacje chociaż mam nadzieję, że to będzie miły czas. Ale przyjechalibyśmy tu po to żeby udostępnić się Panu Bogu, tak aby On mógł w nas pracować.

Popatrzmy co mówi Słowo Boże do nas: „*Lecz zachęcajcie się wzajemnie każdego dnia, póki trwa to co dziś się zwie, aby żaden z was nie uległ zatwardziałości przez oszustwo grzechu. Jesteśmy bowiem uczestnikami Chrystusa, jeśli pierwotną nadzieję do końca zachowamy silną. Jest bowiem powiedziane: Dziś, jeśli głos Jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych jak w buncie,*” (Hbr, 3, 13-15)

W jaki sposób nawzajem się zachęcać? Jak zachęcić brata lub siostrę? Jak mógłbyś przemówić słowem prawdy do ich życia, jak mógłbyś ich podtrzymać w życiu, które oni prowadzą? Można to uczynić wspominając to, co Bóg dokonał w naszym życiu.

Czy pamiętacie te pierwsze dni waszego nawrócenia. Dla niektórych z was może to być odległy czas, dla niektórych całkiem świeży, ale każdy pewnie może potwierdzić, że był to czas bardzo radosny, bardzo ekscytujący. Nasze życie zmieniło się wtedy diametralnie. Jednak bywa, że im dalej posuwamy się w wędrówce wiary, tym łatwiej jest nam zapomnieć o tych wszystkich rzeczach, których Bóg nas nauczył. Tak też dzisiaj powrócimy do żywego związku z pierwszą nadzieją, do której zostaliśmy powołani.

Musimy modlić się o to aby Pan Bóg odnowił w nas moc Swojego Ducha. Aby Jego Ognie znowu w nas zapłonęły, a te małe płomyczki żarzące się w naszych sercach, które dziś troszkę poprzygasały, ponownie rozniecił w wielkie płomienie. Z drugiej strony musimy prosić Pana, aby nawodnił te dziedziiny naszego życia, które może stały się terenem pustynnym.

Chcąc was zachęcić abyście się zachęcali nawzajem w ten sposób, podzielę się pewną historią z mojego życia. Nie urodziłam się w rodzinie chrześcijańskiej, ale moja rodzina jest kochającą się rodziną i stworzyła

mi bezpieczne środowisko do wzrostu. Anglia jest bardzo świeckim krajem i jeśli nie masz tego szczęścia urodzić się i wzrastać w rodzinie chrześcijańskiej, to zazwyczaj łądujesz w bardzo świeckim i światowym środowisku. Tak było w moim przypadku. Kochająca rodzina, bezpieczne miejsce, ale nic nie wiedziałam o Bogu. W wieku szesnastu lat czułam się całkowicie zadowolona z mojego życia. Miałam bardzo dobrą szkołę. Właśnie zdałam świetnie dwa egzaminy i planowałam dalszą edukację na uniwersytecie. Pewnego dnia, gdzieś tam z centrum miasteczka dobiegły mnie jakieś dziwne głosy i dźwięki. Początkowo myślałam, że są to kibice piłki nożnej, ale kiedy hałas narastał, zdałam sobie sprawę, że ktoś tam gra, ktoś tańczy i odniosłam wrażenie, że ci ludzie się świetnie bawią. Postanowiłam rzecz sprawdzić. Zbliżyłam się do hałaśliwej grupy ludzi, a jeden z mężczyzn podszedł do mnie i zapytał: *czy ty kiedykolwiek zastanawiasz się nad duchowymi sprawami?* Nie wiedziałam jak odpowiedzieć na to pytanie. Tak naprawdę, to do końca nie rozumiałam o co mu chodzi. Poczułam się troszkę zakłopotana i konwersacja nie potoczyła się dalej. Byłam jednak ambitną osobą i postanowiłam odkryć o co chodzi w tych „sprawach duchowych”. Jak później się okazało, ci ludzie, których spotkałam byli wyznawcami Kryszny, ale po tej rozmowie coś się we mnie jednak wydarzyło. Tak jakby nowa część mnie nagle została odkryta. Rozpoczęły się we mnie próby odkrycia, gdzie jest ten mój duch. Zaczęłam poszukiwania, ale nie wiedziałam gdzie się udać. Nie znałam żadnych ludzi, którzy byliby mi pomocni. Po jakimś czasie pojechałam z przyjaciółmi na obóz, pod namioty. Kiedy już przybyliśmy na miejsce, moi przyjaciele oznajmili mi, że to nie jest tylko taki zwykły wyjazd pod namioty, ale że jest to obóz chrześcijański. Tego też zupełnie nie rozumiałam, więc przystałam na to i pomyślałam, że wszystko jest w porządku. Przez pierwsze dni naprawdę nie wiedziałam co się wokół mnie dzieje. Czułam się tak, jakbym była na zewnątrz. Z czasem jednak niektórzy z uczestników obozu zaczęli do mnie podchodzić, zagadywać i rozmawiać ze mną. Wtedy zdałam sobie sprawę, że to właśnie oni mówią do mnie o tych duchowych sprawach. Mieli w sobie wielki ładunek radości i istniało pomiędzy nimi pewne podobieństwo ducha. Wspomnieli o kimś kto mógłby zmienić moje życie. Bardzo byłam podekscytowana i odrzekłam: *ależ proszę przedstawcie mnie jemu*. Kiedy jednak dowiedziałam się, że chodzi o Jezusa, to poczułam się troszkę rozczarowana i zawiedziona. Byłam naprawdę przekonana, że spotkam prawdziwą, żywą istotę. Wtedy nie wiedziałam jeszcze, że Jezus to faktycznie prawdziwa i żywa istota.

Podczas kolejnych dni prowadzona była modlitwa wstawiennicza. Nie miałam pojęcia o co w tym wszystkim chodzi, ale Bóg już podpałał swój Ogień we mnie. Nagle zobaczyłam, że stoję w kolejce do takiej modlitwy i kiedy już doszłam do przodu, zapytano mnie: *co chcesz otrzymać od Pana?* Spanikowałam, bo naprawdę nie wiedziałam co odpowiedzieć. Popatrzyłam na nich i powiedziałam: *wszystko*. Miałam wtedy tylko szesnaście lat i byłam bardzo naiwna. Ale myślę, że Bóg musiał właśnie w tym czasie, w taki sposób w moim życiu zadziałać. Byłam zupełnie bezradna i tylko dlatego powiedziałam to słowo:

wszystko. Gdyby to wydarzenie miało miejsce w późniejszym czasie, gdybym była starsza, to wiem, że wtedy w mojej reakcji byłabym o wiele bardziej ograniczona i prawdopodobnie na tak postawione pytanie odpowiedziałabym coś w tym stylu: *poproszę o jakiś mały duchowy dar*.

Ale Bóg chce abyśmy byli ludźmi, którzy się rozkoszują obfitością tego co On może nam dać. Chce abyśmy byli gorliwymi dla Ewangelii i chce żebyśmy przed Jego Obliczem zupełnie się otworzyli, tak, aby miał do nas dostęp.

Teraz z perspektywy lat widzę, że taka prośba o „wszystko” oznacza także wiele kosztów, które trzeba ponieść. Za to moje „wszystko” musiałam płacić wielką cenę. A jednak to jest dokładnie to, do czego Bóg powołuje każdego z nas. Być szeroko otwartym na Niego, ale równocześnie być świadomym i gotowym do zapłacenia tej ceny.

Bóg powołał mnie do Ewangelizacji i wlał w moje serce głębokie przynaglenie do dzielenia się z innymi Dobra Nowiną. Czuję bardzo mocno potrzebę niesienia Jezusa na ulice, na rynki, tam gdzie toczy się życie. Wiem, że jeśli my tego nie zrobimy, uczynią to sekty i ludzie zostaną zgubieni. Więc zachęcam was, żebyście również przyjęli to powołanie Chrystusa.

KONFERENCJA 2 SPRINTERZY I MARATOŃCZYCY

Przyjrzyjmy się dziś fragmentowi z Ewangelii św. Mateusza (Mt 4,18-22).

Jezus powołuje dwóch braci pochłoniętych zwyczajnymi, zawodowymi sprawami przy łódzi rybackiej. Zawarta jest w tym nauka dla nas samych. Widzimy, że Jezus przychodzi i powołuje nas dokładnie w takich okolicznościach, w jakich żyjemy na co dzień. W miarę tego, jak rośniemy w naszym chrześcijańskim życiu musimy sobie wypracować umiejętność rozpoznawania Boga w zupełnie normalnych okolicznościach dnia codziennego.

Pewna kobieta udała się do kierownika duchowego i opowiedziała mu, o swoich trudnościach w życiu modlitewnym: *odmawiam moje modlitwy, spędzam czas z Bogiem, przystępuję do sakramentów, czytam Biblię, ale nie wydaje mi się, że doświadczam Boga*. Kierownik duchowy, człowiek pełen Ducha zapytał: *czy masz w domu jakieś ulubione krzesło, na którym sobie siadasz?* O tak, mam takie jedno przy kominku – odpowiedziała kobieta. *Każdego dnia siadaj sobie na tym ulubionym krześle i słuchaj Pana* – poradził jej kierownik. I tak też zrobiła. Pierwszego dnia, kiedy tak sobie siedziała, zauważyła jak wiele rzeczy ją rozprasza. Jej wzrok padł na zdjęcia bliskich osób. Wtedy pomyślała, że te osoby nie są już razem. Dostrzegła jakieś rzeczy, które otrzymała w prezencie od innych. Pomyślała wtedy, że to nie jest dobra modlitwa, ale była posłuszna radzie kierownika i przez kolejne dni tygodnia siadała sumiennie na krześle. Pewnego dnia zauważyła, że płomień, przed którym siedziała jest bardzo gorący, a najgorętszy był przy polanach na samym dole ogniska. Uznała tę myśl jako kolejne rozkojarzenie i zlekceważyła ją. Następnego dnia jej wzrok padł na okno i zreflektowa-

ła się, że na dworze jest wietrznie. Rozproszyło ją jednak patrzenie na chmury, które zakryły słońce.

Po tygodniu wróciła z powrotem do swojego kierownika duchowego i z żalem opowiedziała mu o tych wszystkich rzeczach, które ją rozpraszały. Wtedy kierownik duchowy rzekł: *ależ Bóg mówił do ciebie właśnie przez te rzeczy.*

Myślę, że Bóg mówi do nas przez zupełnie zwyczajne, normalne rzeczy w naszym życiu. My Go tam nie rozpoznajemy, dlatego że poszukujemy ciągle różnych superduchowych przeżyć.

Dziś wyzwaniem dla nas jest rozpoznanie Boga w normalności.

Piotr i Andrzej byli zwykłymi rybakami. Po prostu wykonywali swoje codzienne czynności i właśnie pośrodku nich spotkali Jezusa, który powołuje ich słowami: *pójdźcie za Mną, a Ja uczynię was rybakami ludzi.*

To powołanie ma dwa aspekty. Po pierwsze jest to powołanie do zrobienia czegoś natychmiast: *zostaw to, co robisz i pójdz za Mną.* Oni odpowiedzieli w natychmiastowy sposób. Zostawili to, co trzymali, rzucili wszystkie sieci. Jezus mówi więc do ciebie: *pójdź za Mną, musisz zrobić to teraz, a później Ja z ciebie uczynię rybaka ludzi.* Idziemy za Jezusem dziś, ale jesteśmy równocześnie otwarci i świadomi tego, że jest to powołanie na przyszłość, że ono będzie się pogłębiało i z czasem będziemy się dowiadywali coraz więcej i więcej o tym, co Jezus nam przygotował.

Jasno widać z tego tekstu, że istnieje różnica między rzuceniem tego, co się robi, pójściem za Jezusem, a staniem się Jego uczniem. Pochodzę ze wspólnoty w Anglii, z miasta Leeds. Jak panowie zapewne wiedzą, mamy w tym mieście znaną drużynę piłkarską. Mój dom rodzinny znajduje się bardzo blisko stadionu. Kiedy mieszkałam jeszcze w Leeds, to oczywiście byłam kibicem Leeds United. Ale później przeprowadziłam się do Londynu i już nie myślałam o naszej drużynie. Podobnie może się mieć sprawa z relacją człowieka do Boga. Wielu ludzi reaguje natychmiast na Jego powołanie, i pragnie podążać za Nim. Jednak w miarę upływu czasu i wskutek przeróżnych wydarzeń, odpadają. Już nie podążają do przodu, już nie prą za Jezusem.

Istnieje więc różnica między osobą, która poszła za pierwszym powołaniem Jezusa, a taką, która zostaje Jego uczniem.

Niektóre osoby podążają za Jezusem, dopóty wszystkie sprawy mają się dobrze i kiedy jest to dla nich wygodne i łatwe. Natomiast uczeń idzie za swoim Mistrzem w posłuszeństwie. On pójdzie za Nim nawet, jeżeli droga staje się coraz bardziej wyzywająca. Uczeń pójdzie za swoim Mistrzem nawet, jeśli przyjdzie mu za to zapłacić cenę. Ten, który tylko zaczął Go naśladować i poszedł za tym pierwszym wezwaniem, odpadnie kiedy pojawią się trudności i będzie musiał ponieść pierwsze koszty. Uczeń pozostanie wierny. Uczeń wytrwa do samego końca.

Dobłą ilustracją tej sytuacji jest porównanie sprinterów biegających na krótkich dystansach i długodystansowców albo biegaczy przełajowych. Ci którzy poszli tylko za tym pierwszym wezwaniem, są jak sprinterzy. Bardzo entuzjastycznie uczestniczą w krótkodystansowym biegu. Ale kiedy pojawiają się trudności wytracają szybkość. Podczas, gdy uczeń jest biegaczem długodystansowym. Uczeń będzie wytrzymały, wierny, nieustannie podążając w odpo-

wiednim tempie drogą, która jest mu wyznaczona. Rozłoży odpowiednio siły i jego celem będzie dobiec do końca.

Ten, którego pierwszą odpowiedzią jest pójście za Jezusem, nie jest jeszcze uczniem, znieśie tyle, ile jest w stanie znieść. Patrzy na rzecz w sposób samolubny i roszczeniowy. Myśli: *co mogę z tego mieć.* Kiedy na przykład organizowane jest jakieś spotkanie z modlitwą o uzdrowienie, dla wielu ludzi jest to bardzo atrakcyjne. Przychodzą na takie spotkanie, aby coś otrzymać. Chcą cudów, uzdrowień, błogosławieństw. Są jak takie rozpieszczone dzieci: *mamo daj mi to, tato daj mi tamto.* Ale mniejszą popularnością cieszą się spotkania ewangelizacyjne. Wtedy ludzie są świadomi kosztów, które będą musieli ponieść. Stajecie się uczniami, kiedy jesteście w równej mierze gotowi dawać, jak i brać.

Uczeń jest więc osobą, która potrafi dawać i nie jest skupiony wyłącznie na sobie i swoich korzyściach. Jezus mówi nam o tych kosztach bycia Jego uczniem: *jeśli ktoś chce pójść za Mną, stać się Moim uczniem, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech mnie naśladuje.* (Mt 16,24-25). Musimy być gotowi na to, aby nasza bardzo ludzka, samolubna strona gdzieś tam odpadła i żeby wziąć to, co Pan nam daje. Musimy być gotowi aby przyjąć od Niego krzyż wraz z błogosławieństwem, które za Nim stoi. Bowiem, tylko przez krzyż jest możliwe otrzymanie życia od Jezusa.

Droga ucznia jest to droga śmierci, jest to droga rezygnacji z siebie, jest to droga poddawania się. Kiedy umieramy, to tak naprawdę otrzymujemy nowe życie Zmartwychwstałego. Kiedy dajemy, to tak naprawdę otrzymujemy. Kiedy coraz mniej jesteśmy skupieni na sobie, to możemy się stawać coraz bardziej skupieni na Bogu.

A więc naszym zadaniem na dzisiaj będzie wsluchanie się w słowa powołania Jezusa: *pójdź za Mną* i udostępnianie siebie, aby On czynił z nas uczniów. To może oznaczać, że będziemy musieli wypuszczać z rąk pewne rzeczy. Może też znaczyć, że będziemy musieli wziąć na siebie pewne nowe sprawy. Zapytajmy Pana, co to znaczy dla każdego z nas właśnie dzisiaj.

Chciałabym, abyśmy razem przyjrzeni się teraz fragmentowi ze Starego Testamentu. Pochodzi on od proroka Ezechiela (Ez 47,1-12). Z tego tekstu możemy się wiele nauczyć odnośnie naszej wędrówki w wierze. Przyjrzyjmy się mu z perspektywy naszej sytuacji.

Przed nami stoi wybór: jak głęboko jesteśmy przygotowani wejść w *Wodę Życia*. Prorokowi Ezechielowi zostały pokazane różne poziomy tej wody. Na początku został mu pokazany mały strumyk. Woda w nim sięgała gdzieś do kostek. Przyjemnie jest w gorący dzień stać sobie po kostki, w takiej rześkiej wodzie. To sprawia, że czujesz się lepiej. Dobrze jest przyjechać na spotkanie wspólnoty i spędzić jakiś czas razem. To jest przyjemne – odpoczywamy, odświeżamy się.

Kiedy po raz drugi mierzą poziom wody to jest to już całkiem wartko płynący potok, a woda sięga kolan proroka. Kiedy wejdziesz do wody po kolana trochę trudno ci się porusza. Masz mniejszą kontrolę. Potrzebujesz więcej energii, aby kroczyć w takiej wodzie. Rzeczy nie wydają się już tak bardzo proste do pokonania, jak to było kiedyś w przeszłości. Ale Bóg otacza nas, zalewa nas z każdej strony tą wodą życia. Tego właśnie musimy być świadomi.

Prorok posuwa się dalej, na większą jeszcze głębokość. Tym razem poziom wody sięga jego pasa, bioder. W tym momencie woda zaczyna nad tobą przejmować kontrolę i musisz podjąć decyzję: *czy zaufam tej wodzie i powierzę się jej, czy raczej wybiorę bezpieczne miejsce stojąc stopami na dnie*. Dla niektórych z was będzie bardziej wygodne ciągle stać i czuć grunt pod nogami, ponieważ to nam daje poczucie kontrolowania sytuacji. Ale Bóg czeka i chce, abyśmy powierzyli siebie pod Jego kontrolę.

A więc zadaj sobie dzisiaj pytanie: *czy jestem przygotowany na to, żeby pójść głębiej za Panem? Czy jestem przygotowany na to, aby się Mu poddać?*

Każdy z nas znajduje się na różnym etapie życia. Każdy jest wyjątkowy. Każdy z nas stoi w tej rzece, na swoim, właściwym dla siebie miejscu. Spróbuj odpowiedzieć sobie na pytanie: *gdzie ja jestem? Na jakiej głębokości?*

Być może sprawia ci wielką przyjemność stanie na tej bardzo bezpiecznej głębokości, kiedy woda tylko sięga twoich kostek? Jeśli chcesz się tam dalej pochłapać, to dobrze. Ciesz się z tego czasu. Ale musisz o tym wiedzieć, że Bóg cię poprowadzi dalej, głębiej.

Niektórzy mogą czuć, że woda sięga już ich kolan. Poruszanie się w tej wodzie nie jest już takie łatwe, wymaga energii i również postęp nie jest tak bardzo widoczny. Wtedy potrzeba rzeczywiście dużo siły, żeby iść do przodu. Znowu nie chodzi tutaj o to, żeby patrzeć ile mnie to kosztuje, jaki ja jestem już słaby, ale żeby polegać stale na sile Pana. Wpatrz się w tę Żywą Wodę i idź dalej i głębiej, i głębiej. W pewnym sensie im głębiej wchodzisz w tę Wodę, tym łatwiejsze staje się poruszanie w niej. Ona przejmuje kontrolę nad tobą.

Niektórzy z was uznają, że rzeczywiście są już w głębokiej wodzie z Panem. Wtedy znowu stoją przed powołaniem, aby się oddać Jemu, aby powierzyć siebie tej Wodzie, aby pozwolić Panu na przejęcie kontroli wiedząc, że On nas użyje w taki sposób, jak sam będzie chciał.

Przemyśl sobie ten fragment z Ezechiela, pytając siebie na jaki poziom wody jesteś przygotowany pójść? Czy jesteś gotowy wejść głębiej w relację z Jezusem? Czy jesteś gotowy wejść w głębsze relacje we wspólnotcie?

KONFERENCJA 3 WSPÓLNOTA

Chciałabym teraz powiedzieć trochę o wspólnotcie.

Kiedy Jezus nas powołuje zwraca się do nas po imieniu. Powołuje nas jako poszczególne osoby, ale to powołanie ma nas prowadzić do wspólnoty. Nie istnieje bowiem takie pojęcie jak chrześcijanin żyjący tylko dla siebie.

Każdy z nas potrzebuje osobistego powołania Pana. Również odpowiedzieć na to powołanie musi w sposób osobisty. Wtedy staje się częścią Ciała Chrystusa. Nasza wiara jest osobista, ale nie ma charakteru prywatnego, lecz wspólnotowy. Kościół to nie jest jakaś partia czy światopogląd, do którego ktoś ewentualnie może się przychylić lub zapisać. Mówimy „tak” Jezusowi i równocześnie mówimy „tak” dla naszych braci i sióstr. Innymi słowy mówimy „tak” dla relacji pionowej między nami a Bogiem, ale równocześnie mówimy „tak” w płaszczyźnie poziomej

– dla naszych braci i sióstr. Niektórzy ludzie mają problem w przyłączeniu się do wspólnoty. Sądzą, że mogą sobie prowadzić samotne życie chrześcijańskie. W Anglii, w naszej pracy ewangelizacyjnej, bardzo często odwiedzamy rodziny pukając bezpośrednio do drzwi ich domów. Kiedy nawiązuje się rozmowa z tymi ludźmi, często słyszę jak mówią: *tak, modlę się, ale po prawdzie to wcale nie widzę potrzeby, aby chodzić do kościoła. Mogę się sam modlić w moim domu*. Oczywiście, możemy i powinniśmy się modlić sami w naszych domach – jestem przekonana, że tak robimy – ale równocześnie potrzebujemy siebie nawzajem, potrzebujemy Kościoła.

Bycie częścią wspólnoty, częścią Kościoła jest wyzwaniem, gdyż bardzo często jesteśmy pozbawieni możliwości wyboru ludzi, do których dołączamy. Wspólnota i Kościół jest tak jak rodzina. Nie wybieramy sobie przecież naszych rodziców, dzieci, braci czy sióstr. Ale jesteśmy powołani żeby razem w takiej równowadze żyć. Kiedy ludzie mówią mi, że nie potrzebują Kościoła, staram się im uświadomić, jak ważna jest przynależność do Ciała Chrystusa. Często mówię: *ja potrzebuję Kościoła, potrzebuję innych ludzi, którzy by mnie podtrzymywali w mojej wędrówce wiary i chcą im w taki sposób służyć, podtrzymując ich*.

Kiedy zbieramy się razem jako wspólnota otrzymujemy wielką siłę. Nasze życie modlitewne i nasz duch jest uniesiony. Często modlimy się sami, i to jest w porządku, ale życie chrześcijańskie tylko wtedy nabiera sensu, jeżeli jest realizowane we wspólnotcie. My katolicy nabieramy i siły, i uczymy się jedności wtedy, kiedy zbieramy się wokół Stołu Pańskiego. Eucharystia jest takim miejscem zupełnej i doskonałej jedności. Zbieramy się jako wspólnota, podejmujemy refleksję nad własnym życiem, słuchamy Bożego Słowa, jesteśmy instruowani, jest nam tłumaczone Słowo, a potem ze Stołu Pańskiego jesteśmy posilani Pokarmem na tę drogę. Pozostając w jedności jako Ciało Chrystusa wychodzimy na zewnątrz z mocą, aby być Chrystusem dla świata. Staramy się żyć w taki sposób, aby było rozpoznawalne to, co otrzymaliśmy od Pana. Jedyłą rzeczą, która eliminuje, uniemożliwia, blokuje jedność i siłę, jest nasz grzech i nasze słabości.

Tak więc wspólnota jest czymś zupełnie naturalnym w życiu chrześcijańskim i być może dlatego Duch Święty powołuje obecnie do życia tyle nowych wspólnot na całym świecie. Za przykład może służyć Wasza Wspólnota, albo ta z której ja pochodzę. Są one wszystkie oznakami nowej wiosny Kościoła.

Być może w każdym z nas jest taka część, która raduje się powołaniem do wspólnoty, ale również jest w nas coś, co nas powstrzymuje, powoduje, że się wahamy, bo jesteśmy świadomi kosztów jakie to ze sobą niesie. W moim mieście rodzinnym, w mojej wspólnotcie parafialnej, jest wielu ludzi, których absolutnie nie znam, tak że czasami trudno jest mieć poczucie przynależności do tej grupy i ta przynależność wiele mnie kosztuje. We wspólnotcie „Synaj”, w której żyję, z której pochodzę, mieszkamy w budynku, który należy do naszej wspólnoty. Jest nas tam 16 osób. Całkiem dobrze się znamy, ale nie mogę powiedzieć, że jesteśmy wszyscy tak bardzo szczęśliwi, zadowoleni i nie mamy żadnych problemów. To jest niemożliwe w rzeczywistości ludzkiej. Ludzie tacy nie są. Nawet

życie w małej wspólnotcie, którą tworzą dobrzy przyjaciele jest nieustannym wyzwaniem. Są wśród nas osoby, z którymi jest mi trudno żyć. Jestem przekonana, że są tam także osoby, dla których życie ze mną jest trudne. Niektórzy z nich są zbyt głośni, a inni w ogóle nie otwierają ust. Niektórzy są zbyt zajęci, niektórzy trochę mniej. Niektórzy nie dość się modlą, a niektórzy zbyt długo się modlą, podczas gdy powinni wykonywać inne swoje obowiązki. Tak więc życie tam jest wyzwaniem. Ale jest to również bardzo dobre miejsce, żeby wzrastać. Nie znam waszej wspólnoty za dobrze, ale prawdopodobnie życie w tej wspólnotcie też jest wyzwaniem dla was. Być może na wasze spotkania, czy do waszych Domów Modlitwy przychodzą ludzie, z którymi jest wam trudno przebywać. Jestem przekonana, że są między wami różne napięcia. To jest normalne w każdej grupie ludzi. Ale życie wspólnotowe jest możliwe, dlatego, że my wierzymy w moc Ducha Świętego i to właśnie On jest tą Osobą, która ma moc przeprowadzić nas poprzez, poza, obok, ponad różnymi walkami, napięciami, niezgodnościami. To Duch Święty może dać nam łaskę przebaczenia. To Duch Święty może dać nam siłę, żeby uzdrawiać sytuacje. Tak długo jak będziemy mieć otwarte serce na moc Ducha Świętego, tak długo będziemy stawali Chrystusa w centrum.

Dużo podróżuję, odwiedzam różne wspólnoty i zauważałam, jak wiele jest wspólnot będących na równi pochytej. Niektóre z nich stoją tak mocno na własnych nogach, że zaczęto tam bardziej ufać ludzkim siłom, niż mocy Ducha Świętego. Kiedy zaczynamy koncentrować naszą uwagę na ludzkich siłach, na ludzkich możliwościach, to wtedy wizja Ducha Świętego jest coraz bardziej przykrywana chmurami. Wiem, że wasza wspólnota ma 10 lat. To jest dobry moment, ponieważ przez ten czas popełnialiście pewne grzechy, błędy, ale zostawiając je za sobą mogliście wzrastać. Teraz pojawiają się nowe rzeczy na horyzoncie, do których będziecie zmierzać. Jest to bardzo ekscytujące. Ale być może właśnie po 10 latach staniecie wobec sytuacji, które będą się wam wydawały wygodne i stabilne. Co się może wydarzyć, kiedy zaczynamy być takimi ludźmi sukcesu? Możemy przestać polegać na Duchu Świętym, możemy przestać ufać Bogu. Zaczniemy polegać na naszym własnym doświadczeniu, na naszych własnych możliwościach, na naszych własnych ekspertyzach. Będziemy pewni, że to na pewno dobrze zrobimy, że tamto nam na pewno pójdzie dobrze. Wtedy może się pojawić odczucie, że już nie ma potrzeby tak strasznie ufać Panu Bogu. To jest wielki błąd.

Tak, więc przypominam wam, że chrześcijańskie życie cały czas wymaga chodzenia po wodzie. Także w tej wspólnotcie musicie pamiętać, że wasze życie chrześcijańskie będzie wymagało cały czas chodzenia po wodzie. Proszę, nie stańcie się zbyt wygodni, ale pozwólcie, aby Bóg was wprowadzał w kłopotliwe sytuacje. On wymaga od was czegoś, po to aby mógł działać z mocą. Kiedy Mojżesz prowadził lud do Ziemi Obiecanej, spędzili czterdzieści lat błąkając się po pustyni. Dziś wiemy, że była możliwość przejścia pustyni w o wiele krótszym czasie. Ale Bóg potrzebował tych 40 lat aby ich przeszkolić. Czasami tak samo dzieje się we wspólnotach. Czasami Bóg potrzebuje nas przeszkolić i zdyscyplinować. Musimy być w takim samym stopniu otwarci na ten fakt, jak jesteśmy otwarci na błogosławieństwa.

Przyjrzyjmy się fragmentowi z Ewangelii wg św. Łukasza (Łk 4,1). Jest tutaj mowa o Jezusie.

W naszej wspólnotcie i w naszym życiu chrześcijańskim chcemy być wypełnieni Duchem Świętym. To jest bardzo ekscytujące. Ale jeżeli jesteśmy wypełnieni Duchem Świętym, to wtedy musimy być prowadzeni przez Ducha Świętego. Kiedy zaś jesteście prowadzeni przez Ducha Świętego jesteście kompletnie w rękach Boga. Jezus został wypełniony Duchem Świętym i zaprowadzony przez tegoż Ducha Świętego na pustynię. To było miejsce pokusy i walki. Jeżeli więc jesteśmy ludźmi, którzy chcą być we wspólnotcie i chcą być wypełnieni Duchem Świętym, to musimy być przygotowani na prowadzenie Ducha Świętego i wyprowadzenie nas gdziekolwiek On będzie chciał nas zaprowadzić. Czasami zaprowadzi nas do strumieni Wody Żywej - i to jest bardzo odświeżające. Czasami jednak ten sam Duch Święty wyprowadzi nas na kompletne pustkowia, wysuszony łąd, spękaną od suszy ziemię, gdzie nie znajdziemy w ogóle żadnego życia. To będzie czas pustyni. Wtedy musimy sobie przypominać chwile i sytuacje kiedy Bóg obficie wylewał na nas Wodę Życia. Pamięć tych chwil pociechy pozwoli nam przetrwać czas na pustkowiu. Ta pamięć pozwoli nam czynić kolejne kroki przez te pustynne bezdroża i wyjść na zewnątrz.

Kilka lat temu w naszej wspólnotcie przeprowadzaliśmy kurs ewangelizacyjny dla kapelanów wojskowych. To było bardzo ekscytujące doświadczenie. Podczas jednego z wieczornych posiłków siedziałam między dwoma wysokimi rangą żołnierzami. Starłam się być uprzejma, ale tak naprawdę konwersacja zbyt szybko nie rozwijała się. Próbowałam wymyślać jakieś inteligentne pytania i po jakimś czasie usiadłam przy jednym z oficerów pytając go jacy są najlepsi żołnierze w armii. Sądziłam, że on wymieni jakiś pułk, jakąś jednostkę i to pozwoli podtrzymać rozmowę przez kolejne kilka minut. Ale zamiast tego usłyszałam coś na tyle interesującego, że teraz wplątałam to w moje konferencje głoszone na całym świecie. A mianowicie oficer powiedział tak: *najlepsi żołnierze to są ci, którzy są na pierwszej linii frontu, bo oni spojrzeli wrogowi w oczy i przeżyli, a teraz mogą innym opowiedzieć tę historię.*

Którzy z nas są tymi najlepszymi żołnierzami Pana? To ci, którzy zostali wysunięci na pierwszą linię frontu i osobiście doświadczyli co to znaczy przeżyć czas pustyni. To ci, którzy spojrzeli w oczy wrogowi. Dokładnie tak, jak to zrobił Jezus, kiedy był kuszony przez diabła. Ale przede wszystkim, są to też ludzie, którzy przeżyli czas pustyni, aby móc innym opowiedzieć tę historię.

Może być pośród was wielu takich, którzy wydają się żyć teraz na jakimś pustkowiu, jakiejś pustyni. Być może oni właśnie teraz myślą, że ten wróg naciera i muszą się wycofać. Albo może są i tacy, którzy ulegli pokusie i czują się teraz nic nie warcii i nieważni przez to, co zrobili. Dobrą informacją dla was wszystkich jest to, że te pustynne bezdroża, te pustkowia są tylko czasem, gdzie mamy się przeszkolić, przetrenować. Potem i tak je opuszczamy i zmierzamy dalej do Ziemi Obiecanej. Nie dajmy się zniechęcić, tak jak miała się rzecz z Izraelitami, kiedy błąkali się po pustyni, ale utkwijmy nasz wzrok na celu. Skupmy całe nasze myśli na Ziemi Obiecanej. Przypominajmy sobie, że jesteśmy tylko pielgrzymami, że cały czas jesteśmy w podróży, zmierzając do naszego domu. Czasami ta

wędrowka jest trudna, czasami jest łatwa, ale ważne jest, aby cały czas koncentrować naszą uwagę na przeznaczeniu. Ważną rzeczą jest również to, że nie jesteśmy sami podczas tej wędrowki. Jesteśmy powołani do przemierzania tej drogi z naszymi braćmi i siostrami. Nasza wędrowka jako Lud Boży we wspólnocie prawdopodobnie powieździe nas przez różne etapy. Tak samo, jak się miała rzecz z Izraelitami. Był taki czas, kiedy każdego dnia zbierali sobie mannę i wtedy oddawali chwałę Panu, ale były też i momenty, kiedy narzekali, jęczeli, wyrażali swoje rozżalenie. Był czas, kiedy byli rzeczywiście zjednoczeni, ale były chwile, kiedy nie mieli jedności ze sobą. Był czas, kiedy okazali się wierni Bogu, ale był też taki czas, kiedy oddawali się bałwochwalstwu. Jednak najważniejszą rzeczą jest to, że Bóg jest zawsze wierny swojemu ludowi. Podobnie w waszym życiu we wspólnocie będziecie przechodzili przez różne etapy. Opowiem wam o trzech takich etapach i być może rozpoznacie się w jednym z nich.

Pierwszy etap życia we wspólnocie to jest *miesiąc miodowy*. Jest to czas pierwszych inicjacji, czas wejścia i pierwszego angażowania się. Dla niektórych ten czas jest bardzo przedłużony. Być może nie jesteś osobą nową, ale ciągle znajdujesz się w tym miesiącu miodowym. To jest dobre miejsce, tak że ciesz się tym czasem. Na tym etapie jesteś bardzo podekscytowany życiem wspólnotowym. Czujesz, że ta wspólnota jest właśnie tym miejscem, gdzie możesz wzrastać. Inni ludzie ze wspólnoty są dla ciebie inspiracją. Wręcz widzisz w niej wiele świętych osób. Patrząc na nich i chcesz być takim jak oni. Na tym etapie ufasz tym ludziom i czujesz się częścią tej wspólnoty. Ale faktem jest, że każdy miesiąc miodowy kiedyś się kończy.

Drugim etapem życia we wspólnocie następuje wtedy, kiedy kończy się miesiąc miodowy i zaczynamy dostrzegać jak się rzeczy naprawdę mają. To jest dokładnie tak, jak w małżeństwie. Kiedy któregoś dnia budzisz się, patrzysz na osobę leżącą obok ciebie w łóżku, i mówisz: *mój Boże, co ja zrobiłem*. Zaczynamy dostrzegać niedoskonałości innych. Zaczynamy być krytyczni, często również w stosunku do liderów dlatego, że oni są najbardziej widocznymi obiektami krytyki.

Czasami nasze krytyczne spojrzenie tyczy spraw generalnych, takich jak różne aspekty wizji wspólnoty, czy też sposób ich realizacji, ale często też prezentujemy krytyczną postawę w drobnych sprawach.

Mam przyjaciela, który jest zakonikiem. W klasztorze mają bardzo proste pożywienie. Ten przyjaciel opowiadał mi, że kiedy on sam znajdował się na tym właśnie etapie życia w zakonie, uskarżał się nawet na chleb i codziennie narzekał w duszy: *och, ten chleb już nie jest taki dobry jak kiedyś*. Prawda zaś była taka, że chleb był dokładnie taki sam, ale kiedy my nabieramy negatywnego sposobu myślenia to wszystko widzimy w negatywnym świetle. Właśnie to może się nam przydarzyć w życiu wspólnotowym. Niektóre z naszych marzeń zostaną zdruzgotane. Niektóre z naszych oczekiwań nie będą spełnione. Pojawiają się ludzie, którzy nas zawiodą.

Od 17 lat żyję i mieszkam w naszej wspólnocie, więc przez długi już czas jestem zaangażowana w życie Kościoła. Przez te lata wśród nas przewijały się osoby które bardzo szanowałam i na które patrzyłam zawsze

z wielkim szacunkiem, jako na autorytety, ale które już dzisiaj *nie biegną w tym biegu*. To jest bardzo bolesne. Czasami sama sobie zadaję pytanie: *czy ja jestem na właściwej drodze?* Ale taka jest taktyka szatana: wprowadzić jakies wahanie, powątpiewanie.

Wiedźcie, że będzie taki okres, taki etap, w waszym życiu we wspólnocie, kiedy poczujecie się niezadowoleni, wyizolowani, niezrozumiani i pomyślicie, że pasujecie do tego grona. Wtedy najważniejsze jest aby nie robić nic, ale pozostać otwartym na Boga i Jego moc. Jest taki werset w jednym z Psalmów, który mówi o wykopanym dole. Psalmista czuje, że leży na dnie tego dołu. Bywa, że to jest wszystko, na co nas stać, co możemy zrobić. Możemy walczyć, krzyczeć, starać się wydrapać z tego dołu, ale dopiero kiedy poddamy się Bogu, kiedy spasujemy i pozwolimy sobie leżeć na dnie tego dołu, dopiero wtedy On może nas podnieść z niego.

Więc jeżeli jest wśród was ktoś kto czuje, że ma negatywne nastawienie w stosunku do wspólnoty, kto myśli, że jest na niewłaściwym miejscu, że jest niewłaściwą osobą, że jest niedoskonały, wyizolowany, wyobcowany, to proszę cię poczekaj aż Pan cię odnajdzie, zanim podejmiesz jakąś decyzję. Największą pokusą w tym etapie jest chcieć dać sobie spokój i odejść. Bóg każdego z was doprowadził do tej wspólnoty i jeśli będzie to Jego wola, to również wyprowadzi was z niej. Wtedy musicie za Nim pójść. Ale jeżeli nie, to musicie tu zostać. Zostać w posłuszeństwie.

Jest jeszcze trzeci etap w życiu wspólnoty i w jej rozwoju. Jest to etap, w którym my naprawdę zaczynamy wchodzić w prawdziwe relacje. Jest to początek prawdziwej miłości. Kiedy miłość przestaje już być emocją i zaczyna być decyzją. Dzieje się to wtedy, kiedy zaczynamy więcej dawać bardziej, niż oczekiwać by nam dano. Prawdopodobnie ciągle będziemy świadomi różnych problemów i trudności we wspólnocie. Ale na tym etapie będziemy już coś chcieli zrobić z tymi trudnościami, a nie tylko krytykować. Zaczynamy być uczestnikami, czyli tymi, którzy coś wnoszą i umożliwiają przez to rozwój wspólnoty. Stajemy się budowniczymi i twórcami wspólnoty, a nie widzami. Na tym etapie prawdziwych relacji, w pozytywny sposób uzależniamy się od grupy. W bardzo zdrowy sposób zaczynamy zależeć od grupy. Nie w takim sensie, że cały czas oczekujemy, co możemy otrzymać od niej, ale również w takim sensie, co możemy dać tej wspólnotie. Nasze zobowiązanie zaczyna głęboko zapuszczać korzenie. Możemy nawet nie rozpoznać tego etapu. Po prostu żyjemy we wspólnocie. Nasze relacje rozwijają się i schodzą coraz głębiej. Tylko wtedy możemy tak naprawdę stać się uczciwi względem siebie. Stać nas na to, żeby się dzielić naszymi słabościami, i również jakimiś dziedzinami, w których jesteśmy niezadowoleni. Ale możemy to robić w sposób dojrzały i swoim pozytywnym nastawieniem, tak naprawdę budujemy wspólnotę. Czasami będziemy dawać więcej, niż otrzymujemy. Ale to będzie oznaczało, że jest to po prostu taki czas, przez który przechodzimy.

Po nim przyjdzie na pewno czas, kiedy my będziemy otrzymywać więcej, niż dajemy. Tak właśnie wygląda rzeczywistość życia we wspólnocie. Jest to miejsce, gdzie jesteśmy odżywiani, jest to miejsce wzrostu. Jest to miejsce, gdzie jesteśmy dla siebie nawzajem. Jest to miejsce, gdzie musimy iść ramię w ramię z tymi, którzy byli za

nami. A to oznacza, że czasami będziemy musieli zwolnić kroku. Jest to również miejsce, gdzie musimy pomóc młodemu rosnąć. I nie mam na myśli tylko młodych wiekiem, ale również w wierze. Wspólnota jest również miejscem wyzwania. Tym wyzwaniem jest, aby rosnąć w górę. Aby stać się dojrzałym. Św. Paweł ilekroć pisał listy do Kościołów ciągle ich zachęcał, żeby rośli. Tak, że ja również za jego przykładem zachęcam was do tego. Nie pytaj tylko, co ta wspólnota może dać mnie. Nie osądzaj wspólnoty przez to, albo po tym, co ty otrzymujesz od niej. Ale zapytaj się, do czego jestem przygotowany, żeby dać.

Wspólnota podtrzyma cię w twoim życiu duchowym, ale nie będzie przeżywała za ciebie twojego życia. Jeszcze raz to powiem, bo to jest bardzo ważne: wspólnota ma tę funkcję, żeby podtrzymać każdego w jego życiu duchowym. Jest jak łono w którym matka nosi dziecko. Ale wspólnota nie przeżyje twojego życia duchowego za ciebie. Życie duchowe wspólnoty jest tylko wtedy mocne, kiedy życie duchowe poszczególnych jej członków jest mocne. Musimy więc zachęcać się nawzajem, aby cały czas biec w tym biegu, aby jako wspólnota biec coraz szybciej.

Pamiętam, kilka lat wstecz rozmawiałam z moim kierownikiem duchowym i powiedziałam do niej: *bardzo mało odbieram dla siebie, jeśli chodzi o modlitwę z tej wspólnoty, w której jestem*. Ona powiedziała: *wszystko w porządku, nie jesteś tam przecież dla samej siebie*. Dla mnie to były słowa zachęty, dlatego, że zmieniło się moje nastawienie w umyśle. Od tego czasu nie chodziłam już na modlitwę wspólnotową z negatywnym nastawieniem myśląc, że pewnie i tak nic z tego dla siebie nie wezmę. Uświadomiłam sobie, że moja obecność może rzeczywiście coś wnieść, zmienić.

Dziękuję wam za to, że chcecie was uświadomić jak wielkie znaczenie ma wasza obecność na spotkaniach, kiedy modli się wasza wspólnota. Nie przychodzimy tam dla samych siebie, ale dla innych. Ważne, jest aby przynieść coś ze sobą. To może być coś bardzo małego, drobnego. Możemy przyjść w całym swoim ubóstwie. Ale kiedy ja przynoszę to swoje ubóstwo, i mój brat i siostra również przyniosą to swoje ubóstwo, to już jesteśmy o wiele bogatsi. Tak, że w naszych wspólnotach nie obawiamy się tego naszego ubóstwa, ale raczej przyjrzyjmy się, czy stwarzamy Panu Bogu taką możliwość, żeby On coś między nami czynił.

KONFERENCJA 4

BUDOWANIE RELACJI

Chciałabym teraz mówić o relacjach we wspólnocie. Istnieją dwa typy relacji. Pierwsze z nich to relacje robocze, powstają w czasie kiedy ludzie zbierają się razem i wspólnie pracują nad jakimś zadaniem. Drugi typ to relacje towarzyskie. Są relacje wzajemnego podtrzymywania się, pomagania sobie. Świat dosyć często zatrzymuje się na relacjach roboczych. Na przykład w zakładzie pracy musimy poznać naszych współpracowników, aby praca była efektywna. Czasami ten wzorzec możemy wprowadzić do wspólnoty i rozwinąć w niej typ relacji funkcyjnych.

Sposób w jaki będziemy odnosić się do jakiejś osoby we wspólnocie będzie wynikał z funkcji jaką ona pełni i jaką posługę pełni. Do pewnego stopnia jest to naturalne, ale Bóg chce, abyśmy się odnosili do siebie nawzajem prosto z serca do serca. Chce, abyśmy poznali się jako ludzie takimi, jakimi naprawdę jesteśmy, jakimi On nas stworzył. Jemu nie chodzi tylko o to, żebyśmy mieli powierzchowne relacje i żeby nasze rozmowy ograniczały się jedynie do zdawkowych pytań typu: Cześć! Jak się masz? i równie zdawkowych odpowiedzi: Świetnie, dziękuję! A później się rozchodzimy. W taki sposób rzeczy mają się w świecie, ale we wspólnotach chrześcijańskich jesteśmy powołani, aby wejść głębiej.

Naszym wyzwaniem jest więc to, abyśmy schodzili na głębsze poziomy w relacjach z ludźmi, których już znamy, ale również abyśmy wychodzili do ludzi, których nie znamy tak dobrze, których może niedawno poznaliśmy.

W relacjach istnieją cztery bloki budulcowe i chciałybyśmy teraz przyjrzeć się każdemu z nich. Pierwszym blokiem budulcowym jest ważność miłości. Ten blok jest najbardziej trwały i zapewnia przetrwanie grupy. On naprawdę trwa, ale on również potrzebuje rozwijania się. Im bardziej jesteśmy zobowiązani względem siebie, oddani sobie nawzajem, tym większą szansę ma rozwijać się nasza miłość. Ona ewoluuje od bycia jedynie emocją, poprzez uczucie, do tego etapu, w którym staje się już oddaniem i zobowiązaniem. Staje się po prostu decyzją życia według niej. Najpierw osoba mówi: *kocham bo czuję, pociąg do tej osoby*. Albo: *kocham kogoś, bo lubię spędzać czas w jej towarzystwie*. Kiedy stajemy się bardziej dojrzaלי, a miłość staje się głębsza, jesteśmy już w stanie powiedzieć: *kocham tę osobę, ponieważ poczyniłem kiedyś taką decyzję, że będę ją kochał*. Kiedy już stać nas na podjęcie takiej decyzji, wtedy otrzymujemy od Boga łaskę, żeby kochać. Być może zadawałeś sobie pytanie w sercu: ile jest we mnie miłości do brata, siostry? Czy moja miłość jest wybiórcza? Czy sobie wybieram tych, których kocham bardziej niż innych? Jak dużo jest miłości w tej wspólnocie? Czy jest ona ciągle powierzchowna, czy schodzi na te głębsze poziomy?

Przyjrzyjmy się Pierwszemu Listowi do Koryntian (1Kor 13,1-8)

Jest tutaj powiedziane, że miłość nigdy się nie kończy. Ona wszystko przetrwa. Czasami dobrze jest przeczytać ten fragment i podstawić swoje imię pod słowo miłość. Odkrywamy wtedy, że Bóg mówi do nas podczas tego czasu i pokazuje te miejsca w nas samych, które wymagają jeszcze większego otwarcia się. Wszyscy z nas mamy różne osobowości i temperamy. Mówi się na przykład, że Włosi są bardzo namiętni. Może czasami powinniśmy się modlić o takiego ducha włoskiego w sposobie wyrażania naszej miłości, gdyż miłość musi być wyrażana. Ona ma w sobie dynamiczną naturę i nie wystarczy tylko trzymać ją uwięzioną w sobie, albo patrzeć na braci i siostry i mówić: kocham cię, mój bracie i siostrze. Musimy znaleźć sposoby, za pomocą których uwolnimy tę miłość i będziemy w stanie wyrazić, zademonstrować ją na zewnątrz. Myślę, że Polacy podobnie jak Anglicy muszą się nauczyć od Włochów wyrażania miłości. Może to być słowo o dobroci, gest troski, okazane współczucie. Wszystko są to sposoby, w jakie możemy okazać swoją miłość. Pamię-

tacie także, że nie chodzi jedynie o dawanie miłości, ale o bycie w stanie przyjmować ją. Niektórzy z najbardziej hojnych ludzi mają wielkie trudności z przyjmowaniem miłości. Musimy być w stanie dawać, ale też odbierać. Musimy być takimi przelotowymi kanałami miłości w obie strony.

Drugim blokiem budulcowym relacji jest zaufanie. To może być najbardziej kruchy, delikatny blok, gdyż bardzo trudno jest go budować i bardzo trudno jest się tego nauczyć. Kiedy już raz komuś zaufaliśmy a potem zostaliśmy zawiedzeni i przyszło rozczarowanie, to trudno rozpocząć na nowo je budować. Nie znam was za dobrze ani jako wspólnoty, ani albo poszczególnych osób, ale sądzę, że wielu z was może o sobie powiedzieć, że było przez różne osoby zawiedzione w swoim życiu. Dlatego musimy się nauczyć wybaczać innym. Wspólnota powinna być takim bezpiecznym miejscem, gdzie możemy się uczyć budować zaufanie. Musimy wytworzyć taką atmosferę, w której ludzie będą się mogli zdobyć na otwarcie, na szczerość i mimo obaw potencjalnego zranienia zdobędą się na to. Wspólnota powinna być takim miejscem, gdzie zdobędziemy się na odwagę niczym zółw na opuszczenie naszej bezpiecznej skorupy, zdjęcia maski ochronnej i gdzie będziemy mogli być budowani. Chciałabym, abyście się teraz zastanowili, jak dużo tego zaufania jest już między wami zbudowanego. Jak dalece ufacie sobie nawzajem. Czy są jakieś przeszkody, jakieś bariery uniemożliwiające wam pełne zaufanie. Jest zupełnie naturalne, że kiedy zostaliśmy sami zawiedzeni, to w tej chwili jesteśmy bardziej oporni, wahamy się.

Niech przykładem będzie dla nas relacja Jezusa do Piotra. Jezus zawałał Piotra po imieniu. Był on jednym z najbardziej kluczowych i najważniejszych uczniów. To on, zadeklarował swoje osobiste pójście za Jezusem. To właśnie on jest tą osobą, która usłyszała: ty jesteś Piotrem, Skałą. I właśnie na tej skale zbuduję Mój Kościół. (Mt 16,13). To właśnie na Piotrze Jezus chce zbudować swój Kościół. I tu Jezus mówi, że Jego Kościół będzie zbudowany na Jego cierpieniu, na Jego męce i śmierci. I Jego zmartwychwstaniu. Ale dla Piotra jest to tak trudne, żeby to zaakceptować, i w wersecie 22 bierze Jezusa na bok i mówi: Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie! On zupełnie nie rozumiał tego przekazu, że droga chrześcijańska to jest droga zapierania się i śmierci. Tak też Jezus musi nauczyć ciebie tej ostatniej lekcji. Jeżeli przeniesiemy się do 26 rozdziału, (Mt 26, 23), to zobaczymy tam, jak Piotr mówi do Jezusa: choćby wszyscy zwątpili w Ciebie, ja nigdy nie zwątpię. Ale w rzeczywistości wiemy, że tak nie było. Piotr w krótkim czasie po tym wydarzeniu zaparł się Jezusa trzykrotnie. Możemy powiedzieć, że to był właśnie moment, w którym załamało się zaufanie Jezusa do Piotra. Ale Jezus mu przebacza i uczy się, jak zaufa Piotrowi ponownie. W Ewangelii Jana w 21 rozdziale, widzimy jak Jezus na nowo buduje swoje zaufanie do Piotra. Tak jak Piotr zaparł się Jezusa trzy razy, Jezus prowokuje taką sytuację, że Piotr ma szansę trzykrotnie wyznać swoją wiarę. Po tym wszystkim w 19 wersecie mówi Pójdź za Mną.

Jezus był przygotowany na to, by przebaczyć i zdobyć się na ponowne zaufanie. Ale czasami we wspólnocie, kiedy ludzie popełniają jakieś błędy i nas zawodzą

mówimy: już nigdy więcej tej osobie nie zaufam. To jest błąd, ponieważ uniemożliwiamy wzrost tym ludziom. Oni ciągle będą chodzili ze znamieniem popełnionego przez siebie błędu.

Trzecim blokiem budulcowym jest szacunek. Prawdopodobnie jest to najbardziej zaniedbany blok. Kiedy w pierwszym rozdziale Księgi Rodzaju czytamy o stworzeniu świata, to po każdej rzeczy, którą Bóg stworzył powtarza się takie stwierdzenie: Bóg popatrzył i określił to jako dobre. Ale w Rdz 1,31, kiedy Bóg stworzył ludzi, całą ludzkość, to nie powiedział o nas, że to jest tylko dobre, ale powiedział, że jesteśmy bardzo dobrzy. Tak więc w Bożych oczach my mamy wielką godność. Nie dotyczy to tylko niektórych wybrańców, ale każdej osoby. Musimy więc upewnić się, czy darzymy szacunkiem każdą osobę we wspólnocie. Każda osoba jest warta poszanowania i uznania jej wartości. Każda osoba jest godna szacunku nie ze względu na ilość posiadanych obdarowań czy też funkcję jaką pełni we wspólnocie ale przez to, kim ona jest w Chrystusie. Każda osoba jest cenna, bo jest cenna w Bożych oczach.

Czwartym blokiem budulcowym, wymagającym najwięcej czasu aby go zbudować, jest blok zrozumienia. Naprawdę potrzeba wiele czasu aby poznać i zrozumieć inne osoby. Możemy zakładać, że każdy działa i myśli w taki sposób, jak my to robimy. Ale to nie jest prawda. Każdy z nas jest indywidualnością i każdy jest inny. Musimy więc zainwestować w czas, żeby się nawzajem poznać i zrozumieć. W Jk 1,19 jest powiedziane, że szybko i ochoczo słuchaj kogoś, ale bądź wolny w odpowiadaniu, mówieniu. Jeżeli we wspólnocie chcemy naprawdę wzrastać w rozumieniu siebie nawzajem, to musimy przeznaczyć sobie taki czas, żeby naprawdę słuchać co mówi z serca brat, czy siostra i aby słuchając wzrastać w rozumieniu. Musimy również być chętni, aby spędzać ten czas na dzieleniu, na otwieraniu swojego serca i mówieniu o tym co jest w środku. W ten sposób inni będą mogli poznać ciebie. Oczywiście niesie to ze sobą taką możliwość pewnego ryzyka i bycia zranionym, ale to naprawdę nas zaprowadzi na głębsze poziomy relacji we wspólnocie.

Na koniec chciałabym powiedzieć wam o jeszcze jednej rzeczy.

Książd z mojej wspólnoty w trakcie kazania zwrócił się do zgromadzonych tymi słowami: *a teraz pokażę wam część mojego ciała, która sprawia mi najwięcej problemów.* Kobiety w pierwszym rzędzie zakryły oczy. A on wtedy pokazał język.

Możemy czasem zapomnieć właśnie o języku i przemawiać się innymi dziedzinami naszej osobowości, innymi częściami naszego ciała, ale tak naprawdę to język sprawia nam najwięcej problemów i jest najbardziej niebezpieczny. Przyjrzyjmy się teraz, co jest napisane w Liście św. Jakuba (Jk 3,5-10).

Widzimy tutaj, że możemy użyć naszych warg, naszego języka, aby błogosławić, aby coś potwierdzać, aby budować. Ale również możemy używać tego samego języka żeby niszczyć, żeby krytykować, żeby kogoś zdołać naszymi słowami. Jest bardzo łatwo rozsławolić swój język, nieokielznując go.

Bóg w mojej posłudze prowadzi mnie do takich krajów, w których mówi się zupełnie innymi językami niż

angielski, i mogę dzięki temu wcześniej przemyśleć to, co będę mówić. Może w ten sposób wypowiadam mniej rzeczy, które mogłyby być raniące. Większość z nas nie ma zamiaru nikogo zranić naszymi słowami. Czasami po prostu coś się nam wymknie w naszej mowie, po prostu jest to nieprzemyślane, niezamierzone. Problem tkwi w tym, że kiedy już coś zostało wypowiedziane na głos, nie można tego cofnąć. Jeśli coś zostało powiedziane, to zostało powiedziane. Nie da się tego zabrać z powrotem. Widzimy więc, że język jest rzeczywiście niebezpieczną bronią.

Gorsza jednak od bezmyślnego mówienia jest wg mnie sytuacja, kiedy we wspólnocie zbierze się grono ludzi, mówiących wiele negatywnych rzeczy. Sami też możemy nabyć takiego nawyku bycia krytycznym, albo zwyczaju plotkowania o innych. Jeżeli tego nie zobaczymy, jeżeli tego nie powstrzymamy, nie wykorzenimy, to będzie się to rozprzestrzeniało po całej wspólnocie.

Chciałabym więc was zachęcić teraz na wypadek, gdybyście się musieli coś w tym temacie nauczyć i wnieść to do swojej wspólnoty. Starajcie się wytworzyć taką atmosferę, aby pilnować siebie nawzajem przed niebezpieczeństwem powstania takiej atmosfery negatywności i krytycyzmu. Także kiedy gdzieś prowadzone są zbyt luźne i swawolne rozmowy, to starajcie się być strażnikami takich sytuacji i zapobiegać aby się nie rozwijały, lub wprost je ucinać. Starajcie się używać waszych słów po to, aby budować i żeby wzmacniać innych.

Jednym z takich sposobów ranienia innych naszą mową jest pozwalanie sobie na niektóre żarty i dowcipy. Czasami wydaje się nam, że powiedzieliśmy jakiś dobry dowcip, ale tak naprawdę jak strzałą ranimy innych. Podobnie rzecz ma się z dowcipami o charakterze negatywnym, kiedy używamy dużo przezwisk i uważamy, że jest to zabawne. I może nie ma w tym czegoś szczególnie złego, ale są negatywne, na przykład nazwać kogoś „duże uszy”.

Kiedy chcemy stwarzać wokół siebie klimat Dobrej Nowiny, to nie możemy sobie pozwalać na negatywne uwagi, gdyż chcemy budować się w sposób pozytywny. Bądźcie więc ostrożni w swoich żartach. Nie sugeruję bynajmniej, że mamy się w ogóle wyzbycić dowcipu, ale mam nadzieję, że wyczuwacie granicę, której nie należy przekraczać.

Wielu z was, jak sądzę, miało w przeszłości takie doświadczenie, że nikt was nie budował, nie wnosił czegoś pozytywnego, nie mówił wam dobrych rzeczy o was.

Może rodzice pomagali wam właśnie słowami, a może mówili ciągle, że mogliście coś tam zrobić lepiej. Może w taki sam sposób mówili do was nauczyciele, albo wasi przyjaciele zamiast mówić wam dobre rzeczy, szybkoitko wytykali wam słabe strony. W tym wszystkim mogliśmy wyrosnąć nabierając takiego niezbyt dobrego podejścia do samych siebie. W końcu doszło do tego, że o wiele szybciej i łatwiej przychodzi nam przyjąć te krytyczne uwagi, niż przyjąć pochwałę z czyichś ust.

Chrześcijańska wspólnota jest takim miejscem, w którym to wszystko powinno się obrócić o 180 stopni. Nie chcemy przyjmować normy świata, ale chcemy przyjmować miarę z Ewangelii. W Słowie Bożym czytamy zaś, że każdy z nas jest cenny w Bożych oczach. Idąc za tym

chcemy budować siebie nawzajem i czynimy to używając naszych słów. Chcemy kochać ludzi naszym życiem. Chcemy sobie móc ufać i móc zależeć od siebie nawzajem. Przebaczać sobie, kiedy jakieś błędy mają miejsce, ale także umieć zapomnieć. Dlatego, że to właśnie uczy-nił Jezus.

Kiedy my zapominamy komuś krzywdę, którą nam wyrządził, to w świetle Biblii jest to tak, jakby tamto wydarzenie nigdy nie miało miejsca. Właśnie do takiego celu mamy zmierzać w naszej wspólnocie chrześcijańskiej, aby siebie nawzajem szanować i rozumieć. Tak długo, póki to, co się dzisiaj zowie, zachęcajcie się nawzajem, budując siebie.

KONFERENCJA 5 WSPÓLNOTA NOWOTESTAMENTALNA

Chociaż dzisiaj powstają nowe wspólnoty religijne, tak naprawdę ciągle należymy do tej samej wspólnoty, którą Pan powołuje od samego początku chrześcijaństwa. Gdy przyjrzymy się samym początkom historii biblijnej, to widzimy, że Bóg stworzył człowieka na Swój własny obraz i podobieństwo ale w miarę upływu czasu, w konsekwencji naszego grzechu, historia zamierzona dla rodzaju ludzkiego szła nie takimi drogami, jak Bóg zamierzył. Bóg zapewnił nam dokładnie wszystko, czego potrzebowaliśmy, żeby żyć z Nim w harmonii. Ten nasz Bóg, to jest Bóg obfitości i On dostarcza wszystkiego dla swojego ludu. A potem poddał pod nasze panowanie wszystko to, co stworzył. Wszystko zostało nam wręczzone od Niego. Ponieważ jednak Bóg ciągle pozostaje Bogiem, dał nam pewne reguły, według których powinniśmy żyć. Powiedział: wszystko, co stworzyłem, daję wam, ale jednocześnie daję wam zupełną, doskonałą wolność i daję wam pewne rady – przykazania. Wszystko dostajecie w swoje posiadanie, ale stawiam wam jeden warunek: nie wolno wam spożywać owocu z drzewa wiedzy.

Pierwsi ludzie nie przestrzegali tego przykazania i w konsekwencji tego pierwszego grzechu cały pierwotnie zamierzony przez Boga obraz uległ zmianie. W trzech rozdziałach historii biblijnej jesteśmy przeprowadzeni od tej pięknej egzystencji, współżycia, współtrwania razem z Bogiem w raju, do sytuacji, która jest opisana w 3 rozdziale Księgi Rodzaju, kiedy Bóg szuka tych swoich przyjaciół w ogrodzie i nie może ich znaleźć. Przywołuje ich mówiąc: gdzie jesteście? A oni gdzieś tam z ukrycia Mu odpowiadają: jesteśmy przerażeni, bo jesteśmy nady i dlatego próbujemy się ukryć.

Ta historia ciągle się powtarza przez wszystkie pokolenia aż do dzisiaj. Bóg cały czas, nieustannie szuka swoich ludzi. I cały czas zwraca się do nas głośnym głosem: gdzie jesteście? Ludzie są przerażeni, bo odkrywają że są nady, że zgrzeszyli i ukrywają się przed Nim. W związku z naszym grzechem stajemy się oddzieleni od Boga. We wspólnotach starotestamentalnych ciągle znajdujemy ludzi, którzy desperacko szukają Pana Boga: gdzie On jest? Albo uciekają od Niego podpadając pod przeróżne

grzechy i bałwochwalstwo. Dla ludzi Starego Testamentu Bóg wydawał się bardzo odległy. I musiał do nich przemieszczać się przez pośredników. Ludzie tacy, jak Mojżesz musieli się wspiąć na górę, aby tam coś omówić, przedyskutować z Bogiem. A później schodzili z góry, aby przekazać to, co właśnie ustalili z Bogiem. A Boże przykazanie dla ludu, to powtarzająca się obietnica: Ja będę waszym Bogiem, a wy będziecie Moim ludem. Cała historia Starego Testamentu jest historią o Bożej wierności, stałości, i ludzkim upadku i niewierności. Co robi Bóg?

Czasami w momentach, kiedy jestem oślepiona jakąś moją głupotą wyobrażam sobie, że to ja jestem Bogiem i zastanawiam się co ja by na Jego miejscu zrobiła. Gdybym widziała ten mój lud, który jest mi ciągle niewierny, i niewierny, i ciągle mnie zawodzi, to naprawdę bym się zniechęciła i miałabym już dość. Czuję, że miałabym taką pokusę, żeby powiedzieć: nie, daję sobie już z tym spokój, muszę to wszystko zniszczyć, zamknąć ten rozdział, i chyba wszystko rozpocznę od początku. Tak więc bardzo dobrze, że nie ja jestem Bogiem.

Ale ponieważ Bóg nasz jest Miłością, a ta Miłość jest twórcza, to On sam sobie nie może zaprzeczyć przestając kochać. Tak, że Bożą odpowiedzią na ludzką niewierność była miłość. W Ewangelii św. Jana (J 3,16) czytamy o tym, że Bóg bardzo ukochał świat i wysłał swojego Syna. Bóg nie potępił świata, choć prawdę mówiąc wiat sobie na to zasłużył. Ale tak daleko posunął się w swojej Miłości, że stał się częścią tego świata podczas wcielenia Jezusa Chrystusa, Syna Człowieczego.

My dzisiaj tworzymy lud Nowego Testamentu i wiele rzeczy, z którymi żyjemy możemy uznać za oczywiste. Dlatego warto sięgać do naszych korzeni i pamiętać skąd wyszliśmy. Dobrze jest sobie przypominać te wszystkie błogosławieństwa wynikające z tego, że jesteśmy Ludem Nowego Przymierza.

Wyobrażacie sobie jak by to było, gdybyśmy żyli przed Jezusem? Nie możemy sobie tego wyobrazić, bo Jezus jest tak bardzo w centrum naszego życia. Ta właśnie prawda jest nam głoszona w pierwszych dwóch wersach Listu do Hebrajczyków. Jest nam powiedziane, że w przeszłości na różne sposoby Bóg przemawiał do nas poprzez proroków, ale w naszych czasach, w dniach ostatnich, przemówił do nas przez swojego Syna. My dzisiaj stanowimy lud Nowego Przymierza, jesteśmy Jezusowym Ludem. Bóg stał się jednym z nas w Jezusie Chrystusie, a to kompletnie zmieniło nasze relacje w stosunku do Pana Boga. Nie musimy już szukać Boga gdzieś bardzo daleko. Nie musimy wspiąć się na góry, aby tam spotkać się z Bogiem. Bóg jest bardzo blisko nas. Ma na imię Jezus. Ma na imię Emmanuel. Ma na imię Bóg z Nami. Jesteśmy powołani, aby tworzyć wspólnotę Nowego Testamentu i nie musimy żyć w taki sposób, aby zadowolić Boga odległego i wypełniać wszelkie nadane nam reguły. Bycie ludem Nowego Testamentu, wiedząc że Jezus Chrystus mieszka w nas przez Ducha Świętego, oznacza, że tak naprawdę to możemy żyć na zewnątrz, bo to życie jest w nas. Bo to życie wypływa z tego faktu, że Bóg mieszka wewnątrz każdego z nas.

Nasze życie nie musi polegać na ciągłych zmaganiach się aby zadowolić naszego Boga. Nie jest to życie, które wymaga ciągłego wysiłku, ciągłej energii duchowej

czy fizycznej. Nasze życie powinno mieć charakter oddania się. Powinniśmy poszukiwać tego Boga, który już w nas mieszka. Nie musimy strasznie się wysilać, aby gdzieś Go znaleźć i osiągnąć. Ale to, co musimy to poszukać wewnątrz nas tego Boga, który już tam żyje. Potrzebujemy takich momentów ciszy, aby uznać i znaleźć tego Pana Boga, który już jest w nas. Potrzebujemy takich momentów ciszy, kiedy w spokoju zobaczymy i uznamy, że Bóg pracuje w naszej wspólnotcie i tak właśnie wygląda życie ludzi Nowego Testamentu. Nie jest to życie wśród ciągłych walk i wyężdżania się, ale jest to życie, w którym pozwalamy odchodzić kryzysom i temu wszystkiemu co nas przytrzymuje i powstrzymuje. Jest to życie, w którym otwieramy się na wszystkie nowe rzeczy, jakie Bóg ma przygotowane dla nas. I to jest właśnie dokładnie to, co robiliśmy wczorajszego wieczoru. Przyjrzyjmy się teraz Ef 4,21-24. Tutaj jest mowa o naszym życiu w Chrystusie. Tu jest mowa o tym, co to znaczy być ludem Nowego Przymierza, być wspólnotą Nowego Testamentu.

Życie w Chrystusie jest życiem, które naśladuje Jego życie. Jesteśmy powołani do tego, żeby umierać, po to, aby później zmartwychwstać do nowego życia. Jest to ciągły proces, w którym pozwalamy obumierać pewnym rzeczom, temu staremu człowiekowi, aby móc przyoblec się, przyspobić do nowego stylu życia, do którego Bóg nas powołuje. Ten proces trwa przez całe nasze życie. Czasami bardzo trudno jest nam pozwolić czemuś staremu odejść, dlatego że stało się to dla nas bardzo wygodne. Mam taką ciocię, która każdego roku na święta Bożego Narodzenia kupuje mi nową parę bamboszy. Zawsze jestem wdzięczna otrzymując od niej ten prezent, ale jest taka część mnie, która lubi te stare papcie, które podczas całego roku jeszcze się nie zużyły, nie są schodzone. Są bardzo wygodne, bo się już przystosowały do mojej stopy, bardzo dobrze pasują i są takie moje, swojskie. I ta część we mnie chce te nowe papcie odłożyć na półeczkę, aby zaczekały, aż te stare się już zużyją kompletnie. Ale wtedy miałabym wszystkie półki wypełnione kolekcją papci od cioci.

Myślę, że czasami dokładnie to samo może mieć miejsce w naszym życiu duchowym. Jest szereg rzeczy, szereg sposobów załatwiania pewnych spraw. To jest takie swojskie, tak nam z nimi wygodnie, że jest nam trudno im pozwolić odejść. Taki sposób podchodzenia do różnych spraw, do rozwiązywania problemów, pewne patrzenie na nowe sprawy, są takie nasze. Są w nas wzorce negatywnego myślenia, które się już gdzieś zakorzeniły i bardzo trudno się jest ich pozbyć i dopuścić w to miejsce nowe, pozytywne myślenie. Ale Bóg powołuje nas jako ludzi Nowego Przymierza, żeby ściągnąć z siebie to, co stare i włożyć na siebie nowe rzeczy. Tak, abyśmy mogli być ludem, który żyje na sposób Boży: w dobroci, w świętości i w prawdzie.

Przyjrzyjmy się pierwszemu rozdziałowi Dziejów Apostolskich, aby zobaczyć, co to tak naprawdę znaczy. Począwszy od Dz 1,13 Jezus zwraca się do swoich uczniów i każe im, aby czekali, aż wypełni się obietnica. My żyjemy w takich czasach, za co dzięki Panu! Alleluja!, kiedy już mamy obiecane Ducha Świętego. Ale jesteśmy powołani, aby być takimi ludźmi, którzy czekają na to, co Pan Bóg nam chce dać, na nowe rzeczy, które On obiecuje. Ciągłe musimy szukać tego, ciągle musimy

być czujni, wypatrywać, wyszukiwać, znajdować poruszenia Ducha Świętego w naszym życiu, w naszej wspólnotie. A więc wytyczną dla wspólnoty żyjącej według ducha Nowego Testamentu, jest oczekiwanie na poruszenie Ducha. Wtedy ona odpowiada i idzie za tym. Jest to wspólnota, która cały czas się modli: *Przyjdź Duchu Święty! Taka wspólnota nieustannie woła: Przyjdź Duchu Święty i wypełnij mnie! Przyjdź Duchu Święty i wypełnij nas.*

Poznałam kiedyś znanego amerykańskiego ewangelizatora Billy Grayana. Jest to naprawdę święty człowiek. Pewnego dnia zwróciłam się do niego mówiąc: *jesteś człowiekiem żyjącym blisko Boga. I Twoja postęga wydaje się przynosić wiele sukcesów. Ma powodzenie. Dlaczego więc ciągle powtarzasz: Przyjdź Duchu Święty i wypełnij mnie! Z pewnością już jesteś osobą, która jest wypełniona Duchem Świętym.* A na to Billy odpowiedział: *problem nie jest w Duchu Świętym, ja muszę tak nieustannie modlić się, aby On do mnie przyszedł, ponieważ ja przeciekam.*

Bóg ciągle pragnie wylewać na nas swojego Ducha. Nawet jeżeli jesteśmy otwarci, żeby to otrzymywać, to ciągle ten On jednak gdzieś nam przecieka. Dlatego właśnie taką cechą ludzi Nowego Testamentu, Nowego Przymierza jest to, że oni nieustannie wołają o Ducha Świętego.

Powracając do I rozdziału Dziejów Apostolskich, (Dz 1,8) Jezus mówi do swoich uczniów: *kiedy Duch Święty zstąpi na was będziecie Moimi świadkami nie tylko w Jeruzolimie, ale w całej Judei, i w Samarii i aż po krańce ziemi.* Cechą wspólnoty, która jest zakorzeniona w Duchu jest to, że wspólnota ta jest otwarta, wyczekująca dużych rzeczy od Boga. Jeżeli zaufamy tylko naszym ludzkim możliwościom, naszym umiejętnościom, to stwierdzimy, że jesteśmy ciągle czymś ograniczeni i mamy bardzo skromne wizje. Być może pierwsi uczniowie mieli także taką małą ograniczoną wizję w sobie, żeby ewangelizować gdzieś w Judei, gdzieś tam w pobliskich wioskach, pomiędzy przyjaciółmi. Dlatego, że na tyle byłoby ich stać. Oceniali, że to byłoby możliwe dla nich. Ale Jezus mówi, że w mocy Mojego Ducha Świętego będziecie mi świadkami po krańce ziemi. Czy my wierzymy dzisiaj, że Bóg chce w nas dokonać niemożliwego? Czy jesteśmy na to otwarci? Jeżeli tak odpowiadacie, to znaczy, że jesteśmy ludem zakorzenionym w Duchu. Ludzie zakorzenieni w Duchu są posłuszni temu, o co ich prosi Bóg. A Bóg im powiedział, aby czekali na Ducha, i na początku II rozdziału Dziejów Apostolskich dokładnie właśnie to robia. Spotkali się razem w jakimś dziwnym pomieszczeniu.

Trudno mi określić, jaki był poziom ich wiary w tym czasie. Może było to kolejne spotkanie modlitewne. Ważną rzeczą jednak było to, że oni tam przyszedli i zebraли się na modlitwę. Gdyby nie byli posłuszni temu zobowiązaniu przyjscia na modlitwę, Bóg nie mógłby uczynić tego, co uczynił. Znowu kolejną, kluczową cechą ludu Nowego Przymierza jest to, że on się zbiera na modlitwę razem. Nieustannie czyni to, ciągle na nowo. Wiele z takich spotkań nie jest jakimś fascynującym czasem pełnym duchowych fajerwerków. Nie doświadczamy tam często, że się przesuwają góry. Czasem coś niesamowitego się wydarzy, ale większość takich spotkań modlitewnych to jest po prostu czas, kiedy się zbieramy i nic takiego wielkiego, poruszającego się nie dzieje. Jednak ważną rzeczą, która się wtedy dzieje, jest to, że się wtedy razem zbie-

ramy w posłuszeństwie i wierności naszemu Bogu. Kiedy tak czynimy, zbierając się na modlitwę, musimy pozostawać otwarci na niemożliwe, na różne możliwości. Również ci pierwsi wierzący byli otwarci na rzeczy niemożliwe. Spotkali się tak, jak to zwykli robić, i jak później czytamy, nagle z nieba dał się słyszeć jakiś przepotężny wiatr, którego siła potrząsała całym pomieszczeniem. Później okazało się, że nad każdym z nich był jakby język ognia. On spoczął nad każdym z nich. Jak bardzo my jesteśmy otwarci na takie nagłe wydarzenia zesłane nam z nieba? Czy jesteśmy przygotowani na to, że Bóg nagle się pojawi z czymś bardzo nieoczekiwanym i niezwykłym? Na to zawsze musimy być przygotowani. Musimy być ochoczy, żeby odpowiedzieć na to. Musimy być otwarci. Właśnie takie były pierwsze wspólnoty chrześcijańskie. Otwarte na przemieniającą moc przez obecność Ducha Świętego.

Oni mogli zostać w tym pomieszczeniu. Jestem przekonana, że przeżywali bardzo dobry czas modlitwy. Bóg tam naprawdę był obecny. Ale znowu kluczową cechą wspólnoty prowadzonej przez Ducha jest to, że to ona w końcu staje się wspólnotą świadków i ewangelizatorów.

Przeżycie Pięćdziesiątnicy stało się dla nich czymś bardzo osobistym. Każdy został napełniony Duchem Świętym. Ufam, że każdy z nas przeżył także swoje Zielone Święta. Ale oni nie zostali napełnieni Duchem Świętym tylko po to, aby im to poprawiło samopoczucie. To nie chodzi o nas, to nie dla nas. Bóg wypełnił ich Duchem Świętym tak, aby mogli rozprzestrzeniać się w mocy. Tak, aby ktoś taki jak Piotr, który zawiódł naszego Pana tyle razy, ktoś, kto nie był wcale obdarzony darem nauczania, ktoś bez wykształcenia, mógł się poruszać w mocy. Wyszedł tego dnia z wieczerzaka w mocy Ducha Świętego, bez strachu, bez wahanja, i zaczął głosić Jezusa: *Mieszkańcy Jeruzalem i wszyscy mieszkańcy Judei i wszystkie narody posłuchajcie, co mam do powiedzenia.* Wygłosił kazanie, które było tak poruszające, że trzy tysiące ludzi się nawróciło. Jedno kazanie i trzy tysiące nawróconych. Dzisiaj mamy trzy tysiące kazań i żadnych nawróceń. Wtedy, kiedy się zaczynamy poruszać w mocy Ducha Świętego, rzeczy zaczynają się dziać, ogień zaczyna się rozprzestrzeniać. Kiedy patrzymy na nasze własne słabości i ograniczenia to nic się nie wydarzy. Wyobraźcie sobie Piotra patrzącego na swoje słabości: *O, widzę, że Duch Święty jest obecny z nami tutaj na tym spotkaniu. A ja nie jestem Go godzien. Ja nie jestem święty, ja nie mogę głosić kazań za dobrze. Och, jak zawiodłem mojego Boga! Jestem okropnym grzesznikiem. Zostanę sobie tutaj i popatrzę.*

Wszystkie te rzeczy, które wymieniłam przed chwilą zgadzały się – tak dokładnie było z Piotrem. Ale Bóg nie patrzy na rzeczywistość, w której my żyjemy, ale patrzy na te możliwości, które są w nas. To Duch Święty sprawia, że wspólnoty mogą powstawać. Kiedy Piotr wyszedł z Wieczerzaka tego dnia, on oczywiście głosił Słowo, ale nie pracował sam. Występował jako część pierwszej wspólnoty chrześcijańskiej, która stopniowo zaczęła się rozwijać i kształtować. Oczywiście było tam mnóstwo różnych problemów. Niektóre z nich możemy znaleźć w Dziejach Apostolskich. Ale to Duch Święty czyni, że wspólnota powstaje do życia.

W 4 rozdziale Dziejów Apostolskich znajdujemy taki obraz wczesnej wspólnoty chrześcijańskiej (Dz 4,33-35).

Jeśli by w jakimkolwiek kraju ludzie starali się stworzyć coś takiego, taką komunę, bez Boga, to to się nigdy nie sprawdzi. Wy w Polsce wiecie coś na ten temat. To do czego Bóg nas powołuje, to jest powołanie do prawdziwej wspólnoty, gdzie my rzeczywiście dzielimy się tym, co mamy. Gdzie dzielimy się w otwartości, w uczciwości i w wolność a pomiędzy nami ma szansę zaistnieć prawdziwa jedność duszy i serca. Jest to możliwe tylko w mocy Ducha Świętego. Bezustannie musimy być otwarci na Ducha Świętego.

Są tacy bracia i siostry w mojej wspólnocie, których moimi ludzkimi możliwościami nie jestem w stanie kochać. Muszę uczciwie przyznać, że są takie osoby, tacy bracia czy siostry, których ja nawet nie lubię. Ale kiedy uznaję, że tak rzeczywiście jest, i dopuszczam do tej sfery moc Ducha Świętego, prosząc Go o dar miłości to niesamowite rzeczy się dzieją. Niektórzy z moich najlepszych przyjaciół dzisiaj są ludźmi, których na początku nie lubiłam. We wspólnocie Bóg czyni rzeczy niemożliwe możliwymi dla nas.

Istnieją trzy charakterystyczne właściwości jakimi winna cechować się wspólnota Nowego Testamentu.

Po pierwsze musimy być wspólnotą otwartą na dary Ducha Świętego. W moim domu rodzinnym mamy parę kompletów zastaw stołowych, które są wyciągane z szuflad tylko wtedy, kiedy przychodzi do nas goście. Te naczynia trzymane są na specjalne okazje. Myślę, że taka sytuacja może czasami grozić nam w sferze naszej posługi charyzmatycznej. Bywa, że korzystamy z Darów Ducha Świętego, niejako wyciągamy je tylko na specjalne momenty, kiedy gromadzimy się na spotkaniach modlitewnych. Tymczasem, te dary są nam dane na każdy moment naszego życia, a nie tylko na specjalne okazje. Chcę was zachęcić, abyście każdego dnia używali darów Ducha Świętego, które otrzymaliście od Niego. Nie czekaj, aż znajdziesz się na spotkaniu modlitewnym, gdzie będzie brzmiała piękna muzyka i ty dopiero w tych warunkach zaczniesz śpiewać językami, ale śpiewaj językami na chwałę Pana wtedy kiedy jesteś w łazience, w ogrodzie, w trakcie zwyczajnych zajęć. To jest dar, który otrzymaliśmy od Boga, aby Go wielbić. To nie jest taki dar, który wyciągamy gdzieś z szuflady tylko na spotkanie modlitewne. Możemy się modlić językami w ciszy. Jest to bardzo mocna modlitwa. Święty Paweł przypomniał nam o tej modlitwie w Liście do Rzymian. Mówi: *kiedy nie wiemy, jak się modlić, Duch Boży może się w nas modlić.*

Jak wy reagujecie w sytuacji, kiedy nie wiecie, jak się modlić? Ciągłe nam się to przecież przydarza. Czasami jadę autobusem lub pociągiem, patrzę tam na kogoś i widzę, że ta osoba jest smutna. Nie wiem kompletnie nic o niej, o jej problemach, ale modłę się w ciszy i oddaję tę osobę Bogu. Proszę Ducha Świętego: *dotknij tę kobietę, dotknij tego mężczyznę.*

Ta rada dotyczy nie tylko daru języków, lecz całego wachlarza darów duchowych, które otrzymałeś od Pana.

Drugą charakterystyczną cechą wspólnoty Nowego Testamentu, jest ewangelizacja. Wspólnota nowotestamentalna jest wspólnotą ewangelizującą. Wy już o tym wiecie gdyż właśnie w taki sposób posługujecie w waszej wspólnocie. Chcę was jednak zachęcić, abyście byli otwarci na kształtowanie. Bóg chce nas nieustannie formować, abyśmy byli Jego ewangelizatorami i uczniami. Bądźcie więc otwarci na wszelką formację, którą wam proponuje wspólnota. Nie bądźcie uparci, nie zamykajcie się mówiąc sobie, że już wszystko wiecie i wszystko macie. Przygotujcie się na to, że Duch Boży będzie was kształtował i formował nieustannie. We wspólnocie musimy wzrastać i pogłębiać nasze wzajemne relacje, gdyż będąc wspólnotą ewangelizującą, musimy stworzyć coś takiego w sobie, dla czego tych ludzi zewangelizowanych przyprawimy. Musimy stwarzać takie miejsca w których jest życie, miejsca w których oferuje się ludziom zupełnie coś innego niż dostają w świecie.

Istnieje niebezpieczeństwo, iż w miarę rozwoju naszej wspólnoty staniemy się zbyt wygodni, i któregoś dnia możemy sobie powiedzieć: *dobrze nam jest ze sobą, wystarczy już, to by było na tyle.* Stąd krok do stwierdzenia, że, ewangelizacja jest czymś bardzo dobrym, o ile to ktoś inny robi, a nie ty.

Jeżeli jesteśmy wspólnotą, która została naprawdę założona przez Jezusa Chrystusa, to my nie będziemy mogli nie ewangelizować. Piotr chciał sobie pozostać na Górze Przemienienia. Było mu tam bardzo dobrze. Powiedział: *Panie, jak tu dobrze być. No to zbudujmy tu sobie jakieś namioty. Zostańmy tu.* Ale Jezus mu odpowiedział: *nie, to nie jest czas na budowanie namiotów. To jest ten czas, realizacji twojego powołania, to jest czas ewangelizacji, a nie siedzenia.* Zeszli więc z góry, i pierwsza rzecz, która się im przytrafiła było spotkanie człowieka opętanego demonami.

Bóg rzeczywiście objawia się nam na różnych górach, doświadczamy Jego obecności, Jego pociecha, po to abyśmy później zeszli i mogli wyciągać rękę i iść do ludzi, którzy nas potrzebują. Do tego jesteście właśnie powołani jako wspólnota Nowego Testamentu.

Trzecią rzeczą, do której jesteśmy powołani jako wspólnota Nowego Testamentu, jest tworzenie wspólnoty przymierza, czyli wspólnoty, która będzie związana zobowiązaniami.

Zobowiązania te mają dwa kierunki: zobowiązania i wierność względem Pana Boga i zobowiązania i wierność względem siebie i nadanie sobie prawa do siebie nawzajem. Zachęcam was, abyście bardzo poważnie do tego podeszli. Trzymajcie się tego i nigdy nie idźcie na kompromis. Nie wybierajcie drogi na skróty. Jeżeli podejmiecie jakieś zobowiązania, bądźcie im wierni. Proście Boga o dar wierności. Dlatego, że jeżeli nie bądźcie wierni, to osłabiasz całą wspólnotę. Kiedy przychodzimy razem i zobowiązujemy się do siebie nawzajem, względem siebie, to rośniemy w siłę.

WYDAWCA: Wspólnota Chrystusa Zmartwychwstałego „GALILEA”

CENTRUM EWANGELIZACJI I MODLITWY „WZGÓRZE MIŁOSIERDZIA”

34-205 STRYSZAWA 589, woj. małopolskie, tel. (033) 874-70-23, (033) 874-79-68, fax: nr wew. 30

E-mail: galilea@galilea.pl http://www.galilea.pl

Biurowisko Szkoły Nowej Ewangelizacji czynne w każdą środę i czwartek od godz. 10.00 do godz. 21.00

Redakcja biuletynu: Pracownia Ewangelizacji przez Media „KERYGMAT”

ul. Kopernika 6/9, 41-500 CHORZÓW, tel. (032) 77-107-37, E-mail: kerygmat@galilea.pl



